Rok 3. — N° 51. NUMER 30 CENTIMÓW. 15 Października 1883



DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY

ORGAN PATRJOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W Galicji fr. 12, w kopercie zamkniętej.
W Ameryce : 1 dolar 63 c.
z kosztami przesyłki przez Post-Office-Order.

LISTY I KORRESPONDENCJE
powinny być adresowane do wydawcy
A. REIFF, Imprimeur
9, place du Collège de France. 9
PARIS

Anonsa : wiersz 50 cent.
ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY, STOSOWNIE DO UMOWY.

Wszelkie anonsa dla Polaków szukających zatrudnienia, jako też dla dających takowe, ogłaszane będą bezpłatnie.
Manuskrypta nie zwracają się.
Odpowiedzi będą udzielane za dołączeniem marki pocztowej.

W Londynie abonować można w domu kommissowym PP. F. KAROL, HOPKINS & C°, *23, Martin's Lane London, E. C.*

Od Wydawcy

Emigracja polska powinna posiadać własny dziennik, któryby był organem jej patrjotyzmu.

Czyniąc tej potrzebie zadość, wydajemy **Kurjer Paryzki** *już rok trzeci, nie żałując skromnych naszych funduszów na jego utrzymanie.*

Uzyskaliśmy wprawdzie uznanie rodaków, lecz dotąd napróżno oczekiwaliśmy na pomoc, któraby nam ułatwiła dźwiganie ciężaru dalszego wydawnictwa. Nie tylko nikt nam niedopomógł, lecz są tacy, którzy odbierając **Kurjera Paryzkiego** *przez rok cały, nieopłacili należącej się nam prenumeraty. Taka zwłoka pomnożyła nasze straty.*

Jeżeli zaś pomimo tych strat, niezaprzestaliśmy wydawać naszego pisma, uczyniliśmy to w nadziei, że doczekamy się wreszcie chwili, w której rodacy w poczuciu dobrze zrozumianego obowiązku, nie opuszczą nas i pośpieszą wesprzeć zbiorowemi siłami.

Ta nadzieja nie całkiem nas zawiodła, bo oto panowie « Wysocki i Dudziński przesyłając nam z Sainte-Foyla-Grande (Gironde) prenumeratę roczną, dołączyli do niej pierwszy 5 fr. drugi 3 fr., a Dr. Gierszyński z Ouarville fr. 6, jako pomoc przeznaczona na dalsze utrzymanie wydawnictwa **Kurjera Paryzkiego** ».

Dobry początek więc uczyniony został.

Przesyłamy im zań najserdeczniejsze podziękowanie, wyrażając życzenie, ażeby znaleźli licznych naśladowców.

Dążymy do tego, ażeby **Kurjer Paryzki** *mógł się utrzymać o własnych siłach.*

Gdy zaś dotąd niezwróciły się nam jeszcze koszta druku i papieru, upraszamy rodaków o skuteczne poparcie tak przez prenumeratę jako też dobrowolne datki !

WYDAWCA
ADOLF REIFF.

Sytuacja Polityczna Europy

W OBECNEJ CHWILI

Pokój panuje w Europie, lecz pokój niepewny, najgorzej wpływający na stosunki wewnętrzne wszystkich narodów.

Z jakiej chmury wypadnie piorun, który oczyści ciężką, duszącą temperaturę polityczną Europy, jaki mianowicie fakt sporny przerwie stosunki pokojowe mocarstw, nikt jeszcze dzisiaj nieodgadnie, chociaż wszyscy przeczuwają zbliżającą się wojenną burzę.

W przewidywaniu tej burzy a może w celu zażegnania jej pochodu, pośpieszył Bismark z utworzeniem koalicji państw, bo przymierza jakie pozawierał, tą nazwą właściwiej określić się dają.

Koalicja to straszna, dominująca nad sytuacją Europejską !

Ona to rozstrzygnie przyszłe losy Europy, jeżeli które z mocarstw, stojące po za koalicją, nie wyczekując roztropnie na wypadki, jakie mogą zmienić kierownictwo Niemiec, poczuje się zmuszonem do wydania hasła wojny.

Niemcy zjednoczone i najlepiej wojskowo zorganizowane są same w sobie potęgą, z którą się trudno mierzyć sąsiadom.

Utrzymać tę potęgę w odosobnieniu, było zadaniem przewidującej polityki tych państw, które się czuły przez nią zagrożone.

Francuzka zwłaszcza republika, unikając kierunków, mogących zaniepokoić Niemców, mogła była dokazać, iż olbrzym niemiecki spokojny o przyszłość a zadufany w swej sile, nie byłby szukał środków pomnożenia przez przymierza swojej potęgi. Stało się atoli przeciwnie.

Francuzi marząc o odzyskaniu utraconych prowincji, wpadli na nieszczęśliwy pomysł pozyskania sobie w tym celu pomocy Moskali. Sądzili, że Moskwa czując się także skrępowaną w swobodzie swoich ruchów przez zjednoczone Niemcy, jest naturalnym sprzymierzeńcem Francji, poczęli wypierać się dawnych swoich dla Polski sympatji, schlebiać Moskalom i wmawiać w nich najserdeczniejszą przyjaźń.

Nie będziemy opisywali szczegółowo tej smutnej kilkunastoletniej historji moskiewskich we Francji sympatji, jest ona wszystkim nam dobrze znaną. Musimy atoli zwrócić uwagę czytelników na to, że nic innego właśnie jak to wyparcie się Polski, nie przez lud francuzki, lecz przez rządzących lub też nadających ton życiu publicznemu Francuzów i zaprzyjaźnienie się ich z carską Moskwą, które wy-

wołało po dziennikach i salonach politycznych rozprawy o potrzebie sojuszu pomiędzy Republiką Francuzką a despotycznym caratem, dało powód Bismarkowi do szukania sposobów zabezpieczania zjednoczonych Niemiec przez przymierza.

Przypuszczając możliwość takiego sojuszu, w obawie, ażeby Niemcy nie były wzięte we dwa ognie, ze strony Francji i Moskwy, zawarł przymierze naprzód z Austrją, popchniętą w ramiona Bismarka przez panslawizm moskiewski nurtujący wewnątrz monarchii Habsburgów i oskrzydlający ją swoimi wpływami i zaborami na półwyspie bałkańskim.

Chociaż połączone Niemcy z Austrją tworzą wielką potęgę, zupełnie dostateczną do stawienia czoła atakom wielkich nawet armii z wschodu i z zachodu, Bismark przecież powiększył jeszcze tę siłę potężną przez przyjęcie Włoch obrażonych na Francję za zabor Tunisu, do przymierza niemiecko-austrjackiego.

W ostatnich czasach wiele było mowy o przystąpieniu do wymienionego wyżej potrójnego przymierza mniejszych państw jako to: Serbii, Rumunii i Hiszpanii.

Co do Serbii, wiadomość jest pewną i z tego to powodu agitacja moskiewska pomiędzy Serbami zwróciła się przeciwko rządowi i grozi nawet samemu królowi.

Zwycięztwo radykałów przy wyborze do skupczyny, obaliło ministerjum przychylne Austrji i Niemcom; król Milan utworzył nowy gabinet, który prowadzić będzie takąż samą politykę zagraniczną, lecz ażeby umożliwić mu początkowe rządy, zmuszony został zamknąć skupczynę. Wiele więc jest w tym kraju palnego materjału.

W Rumunii knowania moskiewskie potrafiły także wywołać w narodzie nieprzyjazne usposobienie dla Austrji. Ażeby jednak odjąć Moskwie nadzieję wspólnego z Rumunami działania, polityka niemiecka położyła tamę wpływom moskiewskim w Bukareszcie.

Negocjacje z królem Karolem zaproszonym do Berlina, który następnie ostentacyjnie przyjmowany był w Wiedniu dały powód do pogłoski, że Rumunia została przez Bismarka wciągnięta do przymierza.

Nie była to pogłoska bezzasadna. Bytność bowiem Bratiana, prezesa gabinetu rumuńskiego w Wiedniu, jego narady z Kałnokym, ministrem spraw zagranicznych austrjackim, usunęły spór o żeglugę na Dunaju pomiędzy Austrją a Rumunią, będący jedyną przeszkodą do przystąpienia tej ostatniej do przymierza niemiecko-austrjackiego.

Wiadomość o przystąpieniu Hiszpanii nieznajdowała w nas wiary, aczkolwiek zaproszenie króla Alfonsa przez cesarza Wilhelma na manewra pod Homburgiem i obdarzenie go pułkiem ułanów strasburskiem, poprzednio zaś zawarcie z Niemcami korzystnego dla Hiszpanii traktatu handlowego, wskazywały na czynność dyplomacji berlińskiej w tym kierunku.

Po obrazie jednak jaka spotkała króla Alfonsa ze strony paryzkiego ludu przy jego wjeździe do Stolicy Francji, nie ulega już wątpliwości, że rząd hiszpański okaże się powolnym namowom niemieckim.

Bismarkowi zdaje się wszystko sprzyjać, nieprzyjaciele jego przewagi w Europie sami napędzają do jego obozu coraz to nowych sprzymierzeńców. Świeże wypadki w Bulgarji, są tego nowym dowodem.

Moskwa uważając Bulgarję jako państwo zupełnie od siebie zależne, rządziła nią przez swoich jenerałów Sobolewa i Kaulbarza, w taki sposób, jak rządzi swojemi guberniami. Uciemiężeni Bulgarowie, pomimo całej swojej dla Moskali powolności i wdzięczności oburzyli się wreszcie, gdy zaś i książe Alexander Batenberg, uczuł się obrażonym, powiedzieli mu bowiem jenerałowie, iż jego wola nic nie znaczy, lecz decydują o sprawach bulgarskich rozkazy z Petersburga, odważył się na powołanie do rządu ministerstwa z Bulgarów złożonego, przywrócił zniesioną przez siebie konstytucję a wsparty obietnicą protekcji z Berlina i z Wiednia począł się emancypować z pod moskiewskich rządów.

Moskale intrygują przeciwko niemu i grożą zdetronizowaniem, to pewna jednak, że gdyby knowania moskiewskie w Bulgarji, w Serbii, w Rumunii, w Czarnogórze, w Bośni i w Hercogowinie, wywołały starcie mocarstw, to w chwili obecnej polityka carska nie mogłaby liczyć nawet na Bulgarów.

To wzmaganie się wpływów austrjackich i niemieckich na półwyspie bałkańskim niecierpliwi Moskwę, zwłaszcza, że i Turcja rządzi się radami z Berlina i czyni starania o przyjęcie ją do przymierza, które się obecnie przedstawia już jako przymierze sześciu mocarstw.

Nad Europą więc cięży żelazna ręka kanclerza, która to przymierze stworzyła.

Przedstawia ono tak wielką moc, jakiej jeszcze nigdy dzieje powszechne nie widziały zorganizowanej.

Że ta moc zwraca się przeciwko Francji i Moskwie, któż o tem wątpi?

Francja jest wprawdzie dobrze uzbrojoną i dobrze wojskowo zorganizowaną, lecz w czasie tym właśnie wymagającym skupienia wszystkich jej sił w Europie, podjęła dalekie wyprawy do Tonkinu i Madagaskaru, które ją z Anglją poróżnić mogą lub wywołać wojnę z Chinami. W razie zaczepki ze strony Niemiec byłaby więc jej akcja rozproszoną, ona sama zizolowaną, ci bowiem, co rachują na wspólną akcją z Moskwą, srogo się zawiodą.

Moskwa despotyczna, rządzona w duchu azjatyckim, nie może być sprzymierzeńcem wolnej republiki francuskiej.

Artykuły, jakie się w organie Katkowa i w innych dziennikach moskiewskich o Francji niedawno pojawiły, wskazują na głęboką różnicę interesów i charakterów, które czynią niepodobną wspólną akcję.

Ten jej charakter na wskroś azjatycki i obecnego cara rządy, kierowane przez takich ludzi jak Katków, Pobiedonoscew i Tołstoj, są powodem zupełnego Moskwy odosobnienia.

Rządy te nawet w własnym interesie nie są zdolne w tak groźnem jak obecne położeniu do zmiany dzikiego, exterminacyjnego systematu rządzenia w Polsce, czyżby więc mogły zapewnić sobie przymierze jakiegokolwiek mocarstwa europejskiego.

Próżne byłyby o to usiłowania; nawet Danja, gdzie car przebywając przyjmował Gladstona, pierwszego ministra angielskiego, nie stanie po stronie Moskwy.

Gladston sprzyja Moskwie, lecz o przymierzu z nią, on przed parlamentem odpowiedzialny, pomyśleć nawet nie może.

Dyplomaci carscy rachowali wiele na Słowian bałkańskich, lecz i ci odsuwać się od Moskwy poczęli i w sympatjach oraz wpływach pod jakimi zostają są już podzieleni.

Moskwa jednak zbroi się od stóp do głów. Jej jenerałowie grożą, że puszczą na Europę jazdę swoją, która po scytyjsku zniszczeniem będzie wojować, lecz w końcu przekonawszy się, że potęgi utworzonej przez Bismarka nie złamią, Moskwa uderzy zwyczajem azjatyckich niewolników w czołobitność, upokorzy się i prosić będzie o przyjęcie do przymierza, czyli po prostu o poddanie się pod niemieckie polityczne wpływy, które przy zdarzonej okoliczności pominie i oszuka.

Z sytuacji europejskiej, której obraz naszkicowaliśmy wynika, że w obec strasznej przewagi Niemiec, mających pod pewnymi warunkami do swego rozporządzenia armie sześciu państw, żadne mocarstwo nie odważy się na zatarg wojenny z sprzymierzonemi.

Bismark także pierwszy pokoju nie zamąci, jego bowiem zwyczajem jest zmuszać przeciwników, aby go zaczepili.

Czy obecnie prowadzi akcję zmuszającą do wypowiedzenia mu wojny? Niewiemy. Takie akcje bowiem są zwykle pokryte najgłębszą tajemnicą.

Gdy jednak rozważymy, że w polityce działają nie tylko rządy, ale częstokroć nieświadome siebie czynniki wywołują najkrwawsze starcia i wojny, łatwo przy takiem naprężeniu wszelkim stosunków mogą zajść wypadki przez nikogo nieprzewidziane, czy to na półwyspie bałkańskim, czy na zachodzie, czy wreszcie gdzie indziej, które zapalą Europę, poruszą mocarstwa uzbrojone i narody chociaż bezbronne, lecz jak Polska upominające się o wolność i niezależność i wtedy dopiero okaże się, że ten kto tworzy w czasie pokoju przymierza, nie tworzy je dla zachowania pokoju, lecz dla wywołania wojny!

TOWARZYSTWO
PRACUJĄCYCH POLAKÓW
w Paryżu

Dnia 18 Grudnia 1863 roku, gdy młoda emigracja zaczęła się gromadzić w Paryżu, zebrało się w mieszkaniu *Adolfa Reiffa* ośmnastu rodaków, którzy po wszechstronnej naradzie, założyli *Towarzystwo Pracujących Polaków w Paryżu*.

Wkrótce więc odbędzie się dwudziestoletnia rocznica założenia Towarzystwa, które dotąd przetrwało, rozwijając się według zasad w statucie wskazanych. Nie przekraczając w niczem zakresu ustanowionego, pomaga rzemieślnikom Polakom w wyszukaniu pracy, wspiera ich w czasie choroby i w ogóle rozciąga swą skuteczną opiekę nad tymi, co zostając bez zajęcia, takowego w Paryżu szukają.

Obok tego, Towarzystwo jak to przystało dla Polaków zorganizowanych, stara się zadość uczynić narodowym-polskim obowiązkom i wiernie trwając przy sztandarze niepodległości i wolności Polski, reprezentuje w swojem działaniu zasady patrjotyczne jako też społecznej w obec prawa równości czyli zasady braterstwa.

Charakter swój narodowy i patrjotyczno demokratyczny, Towarzystwo Pracujących Polaków świetnie stwierdziło, odrzucając namowy i wnioski kosmopolitów, którzy chcieli mu nadać piętno socjalistyczne.

Pracownicy polscy brzydzą się kosmopolityzmem, są oni prawymi Polakami i takowymi na zawsze pozostaną. W sidła więc socjalne złapać się nie dadzą i wojny z najezdnikami ojczyzny nie zamienią, jak to uczynili socjaliści na wojnę klassową, czyli walkę braci z braćmi.

Towarzystwo Pracujących Polaków jakkolwiek nie bogate i setek tysięcy w swojej kassie nie liczy, czyni jednak wiele dobrego, stosując zawsze wydatki do przychodu. Czasami, gdy zachodzi potrzeba naglącej pomocy, wydaje nawet więcej niż zbiera, umie się bowiem odwołać do poczucia braterskości członków swoich chętnych do pomocy, którzy prywatnie lecz zawsze w imieniu Towarzystwa śpieszą z ratunkiem wtedy, gdy kassa jest pustą. W przeszłym miesiącu np. rozdało chorym franków 75, chociaż przychodu tyle nie było. Obecnie posiada Towarzystwo w swej kassie do 600 franków.

Na posiedzeniu swojem w dniu 6 Października 1883 r. uchwaliło Towarzystwo Pracujących Polaków w Paryżu, obchodzić uroczyście dnia 18 Grudnia r. b. dwudziestoletnią rocznicę swojego uczciwego i pożytecznego istnienia.

W tym celu Zarząd jego zaprasza wszystkich polskich rzemieślników tak w Paryżu jako też na prowincji Francji, w Szwajcarji, w Niemczech i we Włoszech mieszkających, aby każdy z nich raczył przesłać do Paryża pod adressem Towarzystwa, jakikolwiek przedmiot ze swego fachu przez siebie samego wyrobiony.

Z przedmiotów nadesłanych ma być urządzona wystawa i fantowa loterja.

Do ocenienia wartości nadesłanych przedmiotów, wybraną będzie osobna komissja z ludzi kompetentnych.

Wyroby przez nią wybrane, jako odznaczające się doskonałością wykończenia, otrzymają nagrodę. O wysokości zaś nagród stanowić będzie ilość zebranego funduszu.

Oprócz tego, każdy pracownik, którego wyrób zostanie wynagrodzony, zostanie z imienia i z nazwiska pochwalnie w *Kurjerze Paryzkim* wymieniony.

Zarząd Towarzystwa uprasza, ażeby nie tylko obecni ale i byli członkowie Towarzystwa, jako też wszyscy w ogóle Polacy interesujący się sprawą rzemiosł, raczyli dopomódz jego przedsięwzięciu, kupując chociażby jeden bilet na loterją fantową, z czego złoży się fundusz, z którego rozdawane będą nagrody odznaczającym się w robocie.

Dnia 18 Grudnia r. b. skromna braterska uczta zgromadzi wszystkich, tak rzemieślników jako też tych, co im nie skąpią swej rady i opieki.

Po uczcie nastąpi publiczne ciągnienie loterji.

Przedmioty wygrane, będą zaraz oddane osobom obecnym a do domów przesłane nieobecnym.

Ażeby zachować dla potomności wiadomość o usiłowaniach, oraz pracy polskich na emigracji przemysłowców i pozostawić ślad postępu i osiągniętego przez nich udoskonalenia w rzemiosłach i sztukach, sporządzona zostanie lista tych wszystkich rzemieślników, fabrykantów i artystów, którzy wezmą udział w wystawie i w loterji przez nadesłane przez siebie wyroby i dodanym zostanie opis ich wyrobów.

Oprócz tego ułożoną zostanie lista osób, które udzielą poparcie wystawie i loterji przez zakupienie biletów, jako też lista osób, które wygrają na loterji.

Mamy nadzieję, że nie tylko rzemieślnicy, ale także właściciele i właścicielki polskich fabrycznych zakładów, magazynów, warsztatów i artyści polscy wystąpią do tego konkursu ożywionego myślą patrjotyczną.

Wykaże on, jakie siły przemysłowe i artystyczne emigracja nasza posiada.

Że takie wykazanie nie będzie bez użytku dla naszego kraju, w którym się zajęto na serjo podźwignieniem sił produkcyjnych narodu i wskrzeszeniem przemysłu domowego, w Polsce niegdyś bardzo rozszerzonego, któż o tem wątpić może.

Zarząd Towarzystwa uprasza dalej szanownych konkurentów, aby mu raczyli pod adressem Redakcji *Kurjera Paryzkiego* donieść o swem postanowieniu wzięcia udziału w tem przedsięwzięciu i zarazem o przedmiocie swojego wyrobu, jaki zaofiarują na wystawę i loterją.

Zbyteczną zaś rzeczą byłoby się o tem rozpisywać, że najdrobniejszy wyrób byle polskiej ręki, będzie z wdzięcznością przyjęty.

Zawiadomienia należy przesłać przed 15 Listopada.

KORRESPONDENCJE
Kurjera Paryzkiego

Rzym, 26 *Września* 1883.

W Rzymie, w tej stolicy świata chrześcijańskiego, który Polacy z swoim królem Sobieskim zasłonili i od pogromu muzułmańskiego wybawili, jedna tylko ambasada austrjacka przypomniała sobie dwóchsetną rocznicę wielkiego zwycięztwa, ona bowiem sama urządziła w kościele do niej należącym *Santa-Maria dell' Anima*, uroczyste pamiątkowe nabożeństwo dnia 12 Września r. b.

W kościele stały wystawione popiersia Inocentego XI papieża i cesarza Leopolda I, obok nich zaś popiersie Jana III, kopia tego, które *Wiktor Brodzki* posłał do Rapperswylu. Sumę odprawił ksiądz *de Nekéro*, arcybiskup mytyleński *in partibus*. Byli obecni w kościele wszyscy urzędnicy ambasady austrjackiej, wielu Włochów jako też Polaków szczupła liczba, w tej bowiem porze mało naszych rodaków przebywa w odwiecznym grodzie.

Zdziwiło nas, że kardynałowie polscy, których mamy dwóch w Rzymie, arcybiskup gnieźnieński i poznański *ks. Ledóchowski* i *ks. Czacki*, nie pomyśleli o odprawieniu dziękczynnego osobnego nabożeństwa ; że księża *Zmartwychwstańcy*, posiadający w Rzymie kościół polski, nie urządzili u siebie religijno-patrjotycznego obchodu jak to powinni byli uczynić jako Polacy i księża katoliccy, że wreszcie księżna *Odescalchi* z domu *Branicka* jako patrjotka a której mąż należy do rodziny papieża Inocentego XI, nie postarała się o odpowiednie uczczenie w Rzymie rocznicy wielkiego zwycięztwa.

Co jednak najsmutniejsza, że papież Leon XIII, żadnej także uroczystości nadzwyczajnej nie kazał odprawić u S. Piotra, ani u S. Jana Laterańskiego, lub w kościele Najświętszej Panny Większej, w którym Inocenty XI, kazał niegdyś święcić z taką wystawą zwycięztwo Sobieskiego wiedeńskie i sam dnia 25 Września 1683 r. odśpiewał *Te Deum*.

Inne czasy, dzisiaj Polska w niewoli, więc też papież zaledwo przypomina sobie, że to ona a nikt inny, była przedmurzem chrześcijańskiego świata, że to ona a nikt inny sprawiła, że kościół S. Piotra nie został zamieniony na stajnią dla koni Kara-Mustafy.

Następcy Inocentego XI tak mało cenili pamiątki pogromu wiedeńskiego, że dopuścili do zagubienia chorągwi Mahometa zdobytej przez Sobieskiego i przez Talentego papieżowi do Rzymu przywiezionej. Chorągiew ta była zawieszona w kościele S. Piotra. Zdjęto ją później podczas jakiejś kanonizacji i niewiadomo gdzie pomieszczono. Wszystkie poszukiwania czynione w Watykanie w roku bieżącym nie mogły jej odnaleść. Domyślają się, że musiała wpaść w ręce żydów z Ghetto, skupujących wszelkie pamiątki i u nich zginęła.

Opisując fakta wywołane przez rocznicę odsieczy Wiednia, nadmienić muszę, że Leon XIII z powodu dwóchsetnej rocznicy odsieczy Wiednia, (którą święcił cesarz Austrji Franciszek-Józef, bo był obecnym na dziękczynnem nabożeństwie w kościele Św. Szczepana w Wiedniu), wydał dnia 30 Sierpnia 1883 *brewe* do biskupów austrjackich, w brewe tym jednak znajduje się zaledwie *jedna* i to pobieżna wzmianka o wielkiej zasłudze Sobieskiego.

Teraźniejsza dyplomacja watykańska widocznie się lękała obrazić Moskwę, która przecież nic nie mogła zarzucić obchodowi zwycięztwa nad Turkami w kościele Św. Piotra, dyplomacja ta domyślać się jednak zwykła za wiele i domysłom swoim poświęca częstokroć rzeczywiste interesa ludów wiernych kościołowi.

Pomiędzy dyplomacją watykańską a Moskwą toczą się obecnie układy jak najserdeczniejsze o nominacją pełnomocnego ministra carskiego przy Stolicy Apostolskiej, która ma nastąpić za dni nie wiele, posłem zaś ma zostać Buteniew. O nominowaniu nuncjusza papieskiego w Petersburgu, mowy niema, nuncjusz bowiem mógłby się dopatrzeć rzeczy, które rząd carski pragnie mieć ukryte, dla bałamucenia zaś i oszukiwania papieża jako też dla neutralizowania skarg na prześladowanie katolików polskich, wystarczy poseł carski w Watykanie.

Wszystko to smutne, bardzo smutne, ale wracamy do pamiątki odsieczy wiedeńskiej.

Z inicjatywy polskiej odbył się we Włoszech jeden tylko obchód wiekopomnego zwycięztwa Sobieskiego, był to obchód urządzony staraniem i kosztem *Władysława hr. Kulczyckiego*, przepędzającego lato w willi Muta, należącej niegdyś do Sobieskich i Stuartów i upamiętnionej długoletnim pobytem Klementyny Sobieskiej.

W bliskości tej willi w prześlicznem położeniu wśród lasów u podnóża góry Monte-Cave, pomiędzy Frascati a Castelgandolfo, położone jest starożytne, w XII wieku założone Opactwo Bazylianów w *Grottaferrata* a po łacinie *Cryptoferrata*.

W kościele to tego Opactwa odbyło się nabożeństwo prześwietne i niewymownie tkliwe na pamiątkę zwycięztwa Sobieskiego i zasługi Polaków.

Kościół pełen mozaik, przepysznie oświetlony, przepełniony był ludem okolicznym i osobami znakomitemi zaproszonemi przez hr. Kulczyckiego, w którego herbie Sas, familijne hasło *Salus Vienna tua*, przypomina zasługi rodu Kulczyckich położone przy oswobodzeniu Wiednia przez Sobieskiego.

Nadedrzwiami kościoła bazyliańskiego umieszczony był napis w otoczeniu z wawrzynów: *Solenne azione di grazie — Pel II Centenario — della gloriosa vittoria — di Giovanni Sobieski — Re di Polonia — il* 12 *settembre MDCLXXXIII*.

Opat Bazylianów z pastorałem w ręku, w infule i złotej kapie, wyszywanych drogiemi kamieniami, na czele licznego duchowieństwa, zanucił po łacinie *Te Deum*, które cudnie chórem odśpiewane zostało przez kollegium alumnów północnej Ameryki i powtórzone przez lud, którym nie tylko kościół ale i ogromne atrjum natłoczone były.

Przez cały ciąg *Te Deum* biło bez ustanku we wszystkie dzwony opactwa aż do zachodu słońca.

Na tem nabożeństwie obecni byli *Kajetan Alimonda* nowy arcybiskup turyński i kardynał, jako też ksiądz *Anioł Bianchi*, były nuncjusz w Hiszpanii także kardynał i wiele rodzin książęcych *Borghesów*, *Lancellotich*, *Torloniów*, *Graziolich*, *Aldobrandinich*, *Ludovisich* i inne odbywające villegiaturę w pobliżu w swoich willach.

Była też księżna *di Piombino* (z Ludovisich) z tej samej rodziny co *Anna księżna di Piombino*, znana poetka XVII wieku, która pod pseudonimem *Getildy Farezji* napisała piękny łaciński poemat w roku następnym po wiedeńskim pogromie, poemat całkowicie poświęcony Polakom i Janowi III.

Gdy się już zmierzchło, bengalskie ognie oświeciły wspaniałą willę niegdyś Sobieskich i transparenty z Orłem i Pogonią i z herbem Kulczyckich gorzały w rozmaitych punktach ogrodu. Zdawało się, że wróciły czasy, kiedy Klementyna Sobieska tu mieszkała.

Były też sztuczne ognie (faierwerk) i uczta dla chłopów pracujących w willi, ugaszczanych przez hr. Kulczycką. Zapał tego poczciwego ludu dla Polski, powtarzającego nazwisko Sobieskiego, rozrzewniał serca umiejące odczuć to, co jest prawdziwe i piękne.

W końcu wspomnę o wejściu w Wiedniu dzieła p. t. « *Rzym i Wiedeń w roku* 1683 ». Jest to zbiór dokumentów poznajdowanych w archiwum Watykańskiem przez monsignora Waala i przez księdza Augustyna Sauera. W tym zbiorze ważnym dla naszych dziejów jest 135 brewów papieża Inocentego XI i listów Leopolda I i Jana Sobieskiego jako też korespondencja kardynała sekretarza stanu z nuncjuszami warszawskim, wiedeńskim i paryzkim. Dokumenta są ogłoszone w językach włoskim i łacińskim, przypiski tylko są po niemiecku.

Commercy, (w Lotaryngii) 17 *Września* 1883.

Z listu, jaki odebraliśmy od szanownego rodaka p. Kosteckiego, dzielimy się z naszymi czytelnikami ważniejszemi wiadomościami.

Prawie cała kolonia emigracyjna Polaków w Nancy, pisze on do nas, uczciła 200 rocznicę wiekopomnego zwycięztwa Sobieskiego pod Wiedniem.

Zebraliśmy się w domu gościnnym szanownego obywatela *Wiktora Nowakowskiego*, który z serdecznością, jaka odznacza jego piękny charakter, już po razy kilka ofiarował swoje mieszkanie na obchody narodowe i zebrania rodaków.

O naszym obchodzie zawiadomiliśmy redakcje kilku pism miejscowych, jako to: *Le Républicain de l'Est*, *l'Impartial de l'Est* i *Journal de la Meurthe*. W ostatnich dwóch pismach, wspomniał obywatel *Władysław Bylewski* i o Lotaryńczykach, którzy jak wiadomo pod wodzą swego księcia Karola Lotaryńskiego, walczyli obok Polaków pod naczelnem dowództwem Sobieskiego pod Wiedniem.

Następnie w imieniu zgromadzonych tułaczy, wysłaliśmy dwa telegramy z wynurzeniem naszych uczuć patrjotycznych i łączności z rodakami zebranymi w Krakowie i w Paryżu dla uczczenia zasługi Sobieskiego.

Przy skromnej wieczerzy toczyła się miła, braterska rozmowa o naszej przeszłości, teraźniejszości i przyszłości.

Naród, który wybawił chrześcijaństwo od grożącego mu muzułmańskiego ujarzmienia i przez ten czyn zapewnił cywilizacji dalszy rozwój, ma prawo do świetnej przyszłości i zdobędzie ją, pomimo smutnej w niewoli teraźniejszości. Czuje on swe wielkie posłannictwo i myśl jego w sobie zachowuje, czego dowodem są właśnie te obchody tak powszechnie i ogólnie w Polsce i na emigracji urządzane. Duch więc wielki, który stworzył w przeszłości światowego znaczenia czyny, żyje w nas dotąd i działa, wywołując pierwszorzędnych poetów, artystów i filozofów, którzy swemi dziełami świat zdumiewają, jest więc nadzieja, że i tenże sam duch żywotnej twórczości powoła pomiędzy Polakami genialnych wojowników i mężów stanu, którzy Polskę z niewoli wywalczą.

Po pogadance odśpiewaliśmy kilka pieśni patrjotyczno-narodowych, z których pięknością porównać się nie mogą pieśni patrjotyczne innych narodów.

Rozgrzani miłością ojczyzny, pokrzepieni wiarą w sprawiedliwość Boga, wzmocnieni rozmyślaniem o prawie naszem do bytu niepodległego, rozeszliśmy się z skromnej naszej tułaczej uczty do domów, z nadzieją, iż jeszcze ujrzymy kraj kochany wolny i szczęśliwy!

Pan Tugny, zacny Francuz i przyjaciel Polski, redaktor dziennika *Republicain de l'Est* w Commercy, ogłosił w tymże piśmie przełożony na język francuski bardzo ciekawy artykuł z *Kurjera Paryzkiego*, p. t. « *Stosunki Sąsiedzkie* ».

Wspomnienie *Stanisława Leszczyńskiego*, jest dotąd bardzo żywe w okolicy naszej. W mowie przełożonego kollegium pana *M. Chretien*, którą powiedział do uczniów, przy rozdawaniu nagród, jest ustęp poświęcony wspomnieniu wygnańca Leszczyńskiego, który jako książe Lotaryngii, stał się dobroczyńcą tutejszego ludu. Mowę tę piękną drukował *Republicain de l'Est* z dnia 16 Sierpnia 1883.

Sympatja dla Polski i Polaków niewygasła tutaj i jest zawsze dla nas szczerą i serdeczną.

Toż samo pismo z dnia 16 Września r. b. donosi z Vitry-le-François, że pan *Szelechowski*, profesor filozofii w kollegium w Beauvais, nominowany został przełożonym kollegium w Vitry.

KOSTECKI.

Lyon, 24 Września 1883.

Towarzystwo Polaków Wzajemnej Bratniej Pomocy w Lyonie na posiedzeniu swojem dnia 1 Września r. b. na wniosek swojego prezesa *Wincentego Wanerta* uchwaliło uroczyście obchodzić dwóchsetną rocznicę ocalenia chrześcijaństwa i cywilizacji przez króla polskiego Jana III przez dokonane nad Turkami zwycięztwo pod Wiedniem.

W skutek tej uchwały, zostały rozesłane wezwania, zapraszające na uroczystość, do wszystkich Polaków, zamieszkałych w Lyonie i w graniczących z nim departamentach.

Wielu zaproszonych nie zaszczyciło nas swoją odpowiedzią. Może wiek, lub niemożność finansowa odbycia podróży, przeszkodziła im przybyć na tak drogą i miłą dla każdego polskiego serca uroczystość, lecz nic nie przeszkodziło spełnić obowiązek dobrze wychowanych ludzi i listownie Towarzystwo zawiadomić o przyczynach odsunięcia się od patrjotycznego obchodu, jak to uczyniło kilku innych, którzy w sposób przyzwoity wytłumaczyli się z powodów, dla których nie mogli przybyć do Lyonu.

Muszę też nadmienić, że znalazło się pomiędzy Polakami aż trzech, którzy nie dość, że nie wzięli udziału w uroczystości Sobieskiego, lecz poważyli się Towarzystwu w tonie profesorskim dawać nauki, których sens atoli da się w ten sposób wyłożyć, że nie rozumieli o co rzecz idzie i długą bezczynnością wśród obcych strawieni, stracili jasną myśl o polskich obowiązkach i wszelką energią czynu. Smutne to pomniki niszczącego wpływu obczyzny i egoizmu, ubranego w podarte szmaty zasad niezrozumianych.

Pomijamy je milczeniem, jedną atoli odpowiedź wyszczególniamy, dowodzi ona bowiem, że pokutuje jeszcze pomiędzy nami dawny duch stronniczej niezgody, który dla samej formy partyjnej traci zwykle z widoku dobro ogółu. « Gdyby wasze Towarzystwo, rzekł pan Z. miało tytuł demokratyczny i żebyście to robili dla dobra Polski, wtedy wziąłbym udział w obchodzie zwycięztwa Sobieskiego, wziąć w nim jednak udziału nie mogę i nie mogę być z wami, bo wasze Towarzystwo ma tytuł Bratniej Pomocy ».

Dziwne to pojęcie demokracji, które w braterstwa uczuciach, z jakich płynie bratnia pomoc, nie może się dopatrzyć zasady demokratycznej równości.

Ale dajmy pokój tym, co się sami skazali na wykluczenie z braterskiego koła rodaków.

Do ruin nie możemy mieć pretensji, że nie żyją, zwłaszcza, że pocieszył nas widok starców, którzy pomimo sędziwego wieku i długoletniego wygnania zachowali w sercach swoich młodzieńcze uczucia i tego żywego ducha ojczyzny, który *usque ad finem* daje siły wiernie stojącym przy chorągwi wolności i niepodległości Polski. Z czcią i miłością spoglądaliśmy na przybyłych z St-Etienne rodaków: p. *Michała Role Różyckiego*, dzielnego kapitana wojsk polskich z 1831 r., dzisiaj starca 80 letniego, który pomimo tak późnego wieku przybył na ob-

chód z szanownym p. *Juljanem Zorewiczem* powstańcem z 1863 r. a dzisiaj urzędnikiem przy administracji kolei żelaznej.

Obchód dwóchsetnej rocznicy zwycięztwa Sobieskiego pod Wiedniem, rozpoczęliśmy dnia 12 Września o godzinie 9 rano nabożeństwem w kościele *La Charité*. Mszy świętej odprawionej na intencją tych, co sławę oręża polskiego rozszerzyli na świat cały, wysłuchali członkowie Towarzystwa bratniej pomocy w Lyonie i rodacy przez Towarzystwo zaproszeni, zasyłając modły do Przedwiecznego o przywrócenie bytu niepodległego ojczyznie naszej i Sobieskiego.

O godzinie 7 wieczorem zebraliśmy się na posiedzenie w mieszkaniu naszego rodaka p. *Stanisława Bergmana* przy ulicy Vendôme 261, które zagaił krótkiem przemówieniem prezydujący p. *Gajkowski Stefan*.

Do stołu biesiadnego zasiadło nas dziewiętnastu. Skromna uczta ożywiona była pogadanką o Polsce, zawsze miłą dla tułaczów.

Pan *Wincenty Wanert* w mowie odczytanej opowiedział historyczny przebieg wypadków 1863 i szczegóły wiekopomnej bitwy Sobieskiego pod Wiedniem oraz jej znaczenie w dziejach powszechnych świata a wznosząc toast « Niech żyje Polska! » wezwał rodaków, ażebyśmy idąc śladami naszych przodków, stali się godnymi synami ojczyzny, poświęcając prace i życie nasze dla jej odrodzenia.

Po nim zabrał głos *Dr. Wincenty Kamieński* i w odczycie swoim wykazawszy wielkość usługi oddanej przez Polaków chrześcijaństwu i cywilizacji a szczególniej też cesarstwu niemieckiemu, rozwiódł się nad niewdzięcznością mocarstw, które Polsce za ocalenie od jarzma muzułmańskiego odpłaciły rozbiorami i niewolą. Konsekwencja zbrodni popełnionej na Polsce, niepozwala Niemcom i Moskalom przyznać zasługi Polakom i ztąd to płyną te mizerne usiłowania przekształcenia faktów historycznych, przez cały świat uznanych, o których dzienniki polskie podały liczne wiadomości. W końcu mówca zwróciwszy uwagę na obecne położenie polityczne i zmianę, jaka nastąpiła w systemie Austrji rządzenia tą częścią Polski, która jej przypadła w podziale, radzi korzystać z tej zmiany, lecz rachować zawsze tylko na siebie samych. Dr. Kamieński zakończył tymże co poprzedni mówca okrzykiem, z zapałem powtórzonym przez całe zgromadzenie (1).

Biesiadę rozweselił nam śpiew patrjotyczny p. *Łukaszewskiego*, który z wielkiem uczuciem odśpiewał « Kozaka » Zaborowskiego. W połowie zaś uczty wysłane zostały telegramy z powitaniem rodaków zebranych na uroczystość narodową Sobieskiego w Krakowie i w Paryżu, z zapewnieniem gotowości naszej do oddania życia za Matkę Polskę.

Pod koniec p. Wanert zaintonował « Jeszcze Polska nie zginęła » a chór zgromadzonych wtórował mu z tą powagą i z uczuciem, z jakiem ta pieśń narodowa jako hasło życia i boju śpiewaną być powinna.

Wychyliwszy kielich jedności i miłości braterskiej, z okrzykiem *Niech żyje Polska*! rozeszliśmy się o godzinie 10 do mieszkań swoich, obiecując zgromadzić się znowuż w dniu 29 Listopada.

(1) Mów obywateli Wanerta i Dra Kamieńskiego łaskawie nam nadesłanych, nie możemy powtórzyć w *Kurjerze Paryzkim* dla braku miejsca, zwłaszcza, że zapełniłyby cały numer. (Przyp. Red.).

Rudki (w Galicji), 21 *Września* 1883 (1).

Miasteczko nasze, które zwykło pamiętać o świętach narodowych, obchodziło jubileusz zwycięztwa wiedeńskiego nader uroczyście. Już dzień 9 b. m. był niejako wstępem do mających nastąpić uroczystości; dnia tego bowiem po południu odbył się odczyt p. *Piotra Zbrożka*, znanego pisarza ludowego, a sekretarza tutejszej rady powiatowej: o czynach Sobieskiego, poprzedzających wyprawę pod Wiedeń.

We wtorek dnia 11 odprawiono w kościele parafialnym, w zieleń i chorągwie przystrojonym, uroczyste nabożeństwo żałobne za poległych pod Wiedniem bohaterów; środa zaś 12 była uroczystem świętem dla Rudek i okolicy; od rana już ze wszystkich domów powiewały chorągwie o barwach narodowych, moździerze grzmiały, a umyślnie sprowadzona muzyka, przeciągała ulicami, polskie przygrywając melodje.

O 10 przed południem odprawił w kościele rzymsko-katolickim ksiądz kanonik Kamiński, nabożeństwo dziękczynne, na które zgromadziła się licznie publiczność miejscowa i zamiejscowa, władze autonomiczne i polityczne, sąd powiatowy, rudecka straż pożarna, szkoła miejscowa oraz uczniowie i uczennice wiejskiej szkoły z Michalewic, których przywiózł własnymi w czwórki zaprzęgniętymi wozami, znany u nas z patrjotyzmu wice-marszałek rady powiatowej pan *Albin Rayski*.

Po nabożeństwie, zakończonem rozdaniem obrazków pamiątkowych, przedstawiających Sobieskiego i odśpiewaniem hymnu: « Boże coś Polskę », udali się wszyscy do grecko-katolickiej cerkwi, a następnie do synagogi, gdzie przemówił w języku polskim miejscowy lekarz *Dr. Gizelt*.

Po południu o 5 opowiedzieli w dwóch salach szkolnych pp. *Zbrożek* i dyrektor szkoły *Zebrowski* dzieje odsieczy wiedeńskiej, a w wieczór zajaśniała rzęsista illuminacja, podczas której zaroiły się ulice miasteczka liczna miejscową i zamiejscową publicznością, przypatrującą się powystawianym biustom i obrazom zbawcy chrześcijaństwa od panowania muzułmanów.

O centralnym obchodzie tej świetnej rocznicy, także Rudki nie zapomniały, gdyż miasteczko wysłało nań deputację złożoną: z burmistrza Swiżyńskiego, zastępcy burmistrza Angielskiego, radcy miejscowego Paraszczaka i kupca Ostrowskiego, a rada powiatowa w imieniu powiatu wydelegowała pod przewodem swego marszałka p. Lewickiego trzech włościan: Krawszczyszyna, Wasyliczyna i Horodyskiego.

(1) Podobne obchody jak w Rudkach odbyły się niemal we wszystkich miastach Galicji i Wielkopolski. Dwóchsetna rocznica zwycięztwa pod Wiedniem była więc imponującą manifestacją polskiego patrjotyzmu. (P. R.).

DO WETERANÓW WALK
o Wyswobodzenie Polski.

(Z powodu wycieczki patrjotycznej do Juvisy, w dniu 26 Sierpnia 1883 r.)

Kiedy roztropność plunęła na groby
I na trzy szmaty sztandar nasz rozdarła,
Gdy śmiech szyderstwa po hymnie żałoby
Zabrzmiał, chcąc zmienić duch narodu w karła.

Gdy oportunizm na krwią zlanej niwie
Rozłożył kramy, drwiąc z naszej przeszłości,
Gdy uwierzono że można szczęśliwie
Żyć, gdy kajdany żrą ciało do kości;

Gdy zblakł amarant, a trzech wrogów barwy
Zdają się starczyć na sztandar narodu;
Gdy ci już nawet pełzną dziś jak larwy
Co orlim lotem bujali za młodu!

Gdy biedny naród w rozwagi pieluchy
Spowity, zasnął w niemocy letargu,
I drzemiąc czeka na swobód okruchy
Co spadną z kramnic trzech zaborców targu;

Gdy zemsta zgasła, a prawo się tarza
Przed siłą zbrojnych najezdcy szeregów;
Gdy bożka pracy z wyżyny ołtarza
Wróg śmie bezkarnie spychać w tłuszczę [szpiegów!

Gdy w przedniej straży narodowych marzeń
Truchleją serca, a słowa nadziei,
I wśród wygnańców należą do zdarzeń,
Podobnych gromom w zimowej zawiei —

To gdzież się zwrócić, by zaczerpnąć wiary,
Jeśli nie do *Was*, co pół wieku z górą,
Stoicie mężnie na szczycie ofiary,
Z wzniesionem czołem ku słońcu za chmurą!

Struchlałej dziatwie gdzież szukać otuchy,
Gdy chłodne prądy mrożą jej krew w żyłach,
Jeśli nie u was — wy niezłomne duchy!
Wy znicz nie zgasły na Polski mogiłach!

To też pod strzechę, co na obcej ziemi,
Dawnym rycerzom daje przytulisko,
Ogrzać się idziem tchnieniami waszemi,
Bo w was zaparcia i wiary ognisko!

Błądzący pośród manowców wygnania,
By przeniewierstwa uniknąć zarazy,
Was idziem pytać o drogę wytrwania!
A serca wasze — jako drogoskazy.

Płomienne wiarą w gwiazdę odrodzenia,
Wskazują błędnym gościniec *ofiary*,
Na którym legły dzielnych pokolenia,
Dzierżąc z honorem praojców sztandary!

Więc choć młódź uczą dziś stańczyków tłumy,
Że, by kraj zbawić upaść nam potrzeba;
Że, trza się wyrzec naszych ojców dumy,
Żebrząc u wrogów kęs wolności chleba.

Gdy dla pokrycia swej ohydy sromu,
Pływać nam dziś każą na krwawe ofiary,
Do cichych progów weteranów domu,
Przychodzim uczcić dogmat innej wiary!...

A miłość Polski wzniosła i namiętna,
Co wiek już prawie płonie w waszej duszy,
W zwątlałych piersiach budzi te serc tętna,
Któremi naród okowy swe skruszy!

PASZPORTOWICZ.

ROZMAITOŚCI

Wieszcz nasz ukraiński *Bohdan Zaleski*, zamieszkały w Villepreux (Seine-et-Oise) skutkiem katarakty zaniewidział. Znakomity okulista polski Dr. Ksawery Gałęzowski zapewnia, że za parę miesięcy katarakta dojrzeje na oczach sędziwego, przeszło 80 lat liczącego poety i że bez obawy będzie ją można zdjąć. Jest więc nadzieja, że ukochany lirnik, będzie jeszcze mógł ujrzeć polską ziemię ojczystą swojemi oczami.

* * *

Niemiecka *Frauen Zeitung* zamieściła w swoich szpaltach obszerny artykuł o pani *Malwinie Ogonowskiej*. Czytelnicy nasi znają dobrze zasługi naszej rodaczki, pismo nasze bowiem pierwsze podało o jej wykładach uniwersyteckich w Bolonii dokładną wiadomość i powtórzyło dokumenta władz włoskich, wyrażające się z uznaniem o jej

pracy naukowej. Cieszy nas wielce, że z równem uznaniem wyraża się o jej uniwersyteckich prelekcjach niemiecki sprawozdawca w *Frauen Zeitung*.

Pani Malwina Ogonowska z domu Rucińska jest rodem z Litwy, Wilkomirskiego powiatu, dłuższy czas jednak przebywała na Ukrainie, rodzinnej prowincji swojego męża, któremu towarzyszyła na wygnanie syberyjskie i lat kilka spędziła w Krasnojarsku nad Jenisejem.

Po śmierci męża w Bolonii, stale osiadła w tem mieście, gdzie pracą swoją w Akademii Mickiewicza i wykładami w uniwersytecie tak chlubnie reprezentuje nie tylko nasze Polki, ale w ogóle nasz naród polski.

* * *

Przeglądając tegoroczny zbiór poezji, które r. b. otrzymały rozmaite nagrody, w dniu 3 Maja ostatniego, od sławnej Akademii Tuluzkiej *Des Jeux Floraux*, znaleźliśmy odę naszego rodaka Grzegorza Gostyńskiego, na cześć postępu Sztuk i Nauk w naszym wieku, poezja ta wybornie po francuzku napisana otrzymała od Akademii jako nagrodę: srebrny *nogietek* (souci d'argent).

Nasze powinszowanie panu Gostyńskiemu.

* * *

Z fundacji ś. p. *Pelagii Russanowskiej* ustanowionej dla weteranów polskich, nadał marszałek krajowy Galicji, Mikołaj Zyblikiewicz, jako zastępca kuratora fundacji Jerzego hr. Moszyńskiego, pensją dożywotnią w kwocie 300 złotych reńskich rocznie *Ignacemu Czernikowi*, emigrantowi zamieszkałemu w Paryżu. Pensją tę pobierał przed p. Czernikiem niedawno zmarły *Piotr Strzyżowski*.

* * *

Na bankiecie literatów i artystów w Krakowie, 14 Września 1883, wznoszono liczne toasta, o których dzienniki miejscowe nie podały szczegółowej wiadomości, chociaż niektóre mowy zasługiwały ze względu na doniosłość myśli i piękność formy na treściwe powtórzenie.

Pomiędzy wzniesionemi toastami odznaczał się serdecznością prawdziwie polską i siłą przekonania toast wzniesiony na cześć *Akademii Mickiewicza w Bolonii* i zarazem na cześć jej prezesa *Dominika Santagaty* oraz jej członków *Lenartowicza Teofila* i *Malwiny Ogonowskiej*, tak chwalebnie a z wielkim pożytkiem z inicjatywy tejże Akademii nauczających w uniwersytecie Bolońskim.

Piszący do nas korespondent o pierwszym kongresie literatów i artystów polskich, wspomina o tym toaście jako o fakcie świadczącym, że prace jakie ro lacy nasi i szlachetniejsi z pomiędzy Włochów mężowie podjęli w ostatnich czasach na półwyspie Apenińskim w imieniu Polski i dla Polski, — doczekały się ogólnego uznania w kraju naszym.

Ważność zaś tego uznania podnosi powaga osoby, która je wypowiedziała, przy entuzjastycznych oklaskach całego zgromadzenia.

Wznoszącym bowiem toast na cześć Akademii Mickiewicza w Bolonii i wymienionych wyżej jej członków, był pan *Mieczysław Darowski*, mąż powszechnie szanowany z powodu swojego charakteru i wielkich zasług patryotycznych.

Waleczny obrońca niepodległości Polski w 1831 r. pan M. Darowski brał udział we wszystkich usiłowaniach dążących do odrodzenia i oswobodzenia narodu, jakie podejmowano w ciągu ostatnich pięćdziesięciu kilku lat.

Niezmordowany to i wytrwały pracownik Polski, który się nigdy nie sprzeniewierzył zasadom narodowym, i czy to pracując nad oświatą ludu, czy też się trudząc nad umoralnieniem i wykształceniem klasy rzemieślniczej, zawsze miał na celu chwałę i niepodległość Ojczyzny.

Korespondent nasz pisząc o cnotach obywatelskich sędziwego weterana, słusznie nadaje uznaniu przezeń wypowiedzianemu doniosłe znaczenie uznania całego narodu, tacy bowiem tylko opinię i przekonania narodu wyrażają, którzy całe swe życie wiernie mu służyli.

* * *

W dniach 29 i 30 Września odbył się we Lwowie bardzo liczny zjazd delegatów *Ochotniczych straży pożarnych w Galicji*.

Stowarzyszenia ochotnicze straży pożarnej dzięki staraniom Henryka Rewakowicza utworzyły Związek, czyli jedną organizacją.

Drugi to już zjazd we Lwowie tego związku.

Obrady prowadzone były z powagą i rozumnie, powzięte zaś uchwały każą się spodziewać, że stowarzyszenia ochotnicze straży pożarnej szybko wzrastać i pomnażać się będą w Galicji.

Należy dążyć do tego, żeby nietylko miasta i miasteczka, ale wszystkie wsie i wioski posiadały własną ochotniczą straż pożarną.

Wszędzie są one użyteczne, najwięcej jednak pożytku przynoszą u nas na Polskiej ziemi, gdzie z powodu zwyczaju budowania z drzewa, pożary bywają częste i sprowadzają dotkliwe straty.

Ci, co się zajmują utrzymaniem i zakładaniem pożarnych stowarzyszeń, dobrze się zasługują Ojczyźnie, przesyłamy im więc z tułactwa słowa uznania i braterskie pozdrowienie.

* * *

W końcu Września i na początku Października odbyło się we Lwowie roczne walne zgromadzenie delegatów *Związku Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych* pod przewodnictwem D-ra *Malego*.

Ze sprawozdania odczytanego przez patrona Związku D-ra *Tadeusza Skalkowskiego* przekonywamy się, że ogólny stan stowarzyszeń zaliczkowych, które przystąpiły do związku jest bardzo pomyślny. Związek liczy obecnie 181 stowarzyszeń, w tej liczbie 157 zaliczkowych, 1 spożywcze, 4 rolnicze, innych 19.

Własnego kapitału posiadają razem 4,092,694 złotych reńskich; kapitały obce, któremi rozporządzały, pochodziły z wkładek oszczędności, pożyczek i lokacyi funduszów publicznych. Wkładki oszczędności reprezentuje suma 8,305,636 zł. reńskich. Ogółem zaś operują towarzystwa kapitałem 14 1/2 milionów złotych reńskich. Związek więc reprezentuje już potęgę finansową.

Cieszy nas wielce rozwój towarzystw zaliczkowych. Od kilkunastu lat dopiero działają a już wiele dobrego przyniosły w zubożałej Galicyi. Wpłynęły bowiem na obniżenie wysokiej stopy procentowej i ułatwiły włościanom i rzemieślnikom kredyt. Są one najskuteczniejszą tamą przeciwko lichwie żydowskiej.

Liczba stowarzyszeń zaliczkowych ciągle się powiększa, nowo zaś zawiązane zaraz przystępują do Związku.

Tegoroczne obrady delegatów były bardzo ciekawe, rezolucje zaś przez nich uchwalone są ważne.

Niemożemy szczegółowego z tych obrad podać sprawozdania dla braku miejsca, kończymy więc naszą wzmiankę o walnem posiedzeniu Związku, życzeniem jak największego rozwoju, pełni otuchy, że zdrowe te finansowe instytucje okażą się i w przyszłości najskuteczniejszym środkiem ekonomicznego odrodzenia Galicji.

Kto lud wyrywa z nędzy, ten działa w duchu dobrze zrozumianego patrjotyzmu.

* * *

Poczciwi łużyccy Serbowie, tak dzielnie broniący swej narodowości od zalewu germańskiego, wzięli także udział w uroczystości jubileuszowej Sobieskiego i wydali w swoim języku dzieło opisujące wyprawę Polaków pod Wiedeń i zasługi naszego narodu w pogromie Turków, grożących owładnięciem całej Europie.

Tytuł dzieła o którem mowa jest następujący: *Križ a połmiesac abo Turkoje przed Winom w l. 1683*, napisał *Jan Wehla* (Budyszyn 1883 r., stronnic 78, in-8°, kosztuje 40 fenigów).

Piękne to dziełko wyszło nakładem *Macierzy Serbskiej* (Maćicy Serbskeje) w Budyszynie, mieście w królestwie Saskiem położonem, które uważać należy za stolicę Serbów łużyckich, w niem się bowiem skupia życie umysłowe i literackie tego narodu nielicznego, mówiącego językiem do polskiego podobnym.

W Budyszynie wychodzi miesięczne pismo literacko-naukowe pod tytułem «*Łužica*», pod redakcją doktora filozofii *Ernesta Muka*, w którem znajdujemy częste wiadomości z polskiej literatury. Roczna prenumerata kosztuje tylko 4 franki.

Ponieważ Muka jest profesorem, więc ażeby mu przeszkodzić w redagowaniu serbskiego pisma, władze niemieckie przeniosły go do miasta przez Niemców zamieszkałego, do Kamienicy (Chemnitz). Muka jednak nie przestał atoli zajmować się redakcją i ztamtąd nadsyła artykuły do Łużicy, administracją zaś jej zajmuje się w Budyszynie Jan Kaplerz.

Czytamy w tem piśmie o wydaniu zbiorowem utworów najznakomitszego poety łużyckich Serbów *Andrzeja Zejlera*.

Tytuł tego wydania jest następujący: *Handrija Zejlera Zhromadźene spisy* w dwóch tomach, — tom po 4 marki.

Warto byłoby niektóre utwory Zejlera przetłumaczyć na język polski.

* * *

Pod tytułem *Proletarjat* pojawiło się na bruku warszawskim pismo polskie wydane za granicą, nie zaś w tajnej miejscowej drukarni, jak twierdzą niektóre dzienniki. *Proletarjat* mianuje się organem międzynarodowej socjalno-rewolucyjnej partji, niema więc nic wspólnego z Polakami, którzy stronią wszelkiemi siłami od kosmopolitycznego socjalnego ruchu. Jest to owoc międzynarodowej propagandy podejmowanej głównie przez Niemców i Moskali, niechaj się więc strzegą nasi robotnicy, bo mogą wpaść w sidła, jakie na nich ustawicznie zakładają nieprzyjaciele narodu polskiego!

* * *

Gdyśmy donosili o strasznem trzęsieniu ziemi na wyspie Ischii pod Neapolem, wspo-

mnieliśmy, że nie obyło się bez ofiar polskich. *Kurjer Poranny* warszawski zaś doniósł, że na tydzień przed katastrofą bawiło na tej wyspie u wód mineralnych w Casamicciolí 17 osób polskich. Korespondent wspomnianego pisma, znał z tej liczby dziewięć osób, mianowicie: panią *Kisielnicką* obywatelkę ziemską z córką *Walerją*; *Teofila Garczyńskiego* kupca z Odessy; panią *Kucewiczową*, obywatelkę z Kieleckiego z 9-letnim synem; małżonków *Weiss* z Tarnowa z córką dorosłą i *Malinowskiego* obywatela z Wołynia. Z tych potwierdzoną została śmierć pani *Kucewiczowej*, pani *Kisielnickiej* z córką i *Malinowskiego*, którzy gruzami zasypani zostali. *Garczyński* leży ranny w szpitalu, gdzie amputowano mu lewą nogę. Państwo *Weissowie*, szczęśliwie ocaleli, są jednak chorzy. Mały *Kucewicz* sierota, odwieziony został do kraju przez siostrę korespondenta.

O innych ofiarach polskich nie mogliśmy się dowiedzieć. Pisaliśmy do Neapolu, lecz ztamtąd odpowiedziano nam, że władze nie wiedzą czy na Ischii w chwili katastrofy znajdowali się Polacy. Zdaje się więc, że oprócz wymienionych osób, nikt z rodaków naszych nie został życia pozbawiony pod gruzami Casamicciolí.

*
* *

W sprawozdaniu galicyjskiego *Wydziału Krajowego*, sejmowi w r. 1883 przedstawionem, znajdujemy wiadomości o kilku nowych fundacjach stypendyjnych jemu pod zarząd oddanych.

Zmarły 23 Lipca 1883 r. właściciel dóbr Kutyska ś. p. *Michał Gątkiewicz*, ustanowił uniwersalnym spadkobiercą swoim małoletniego syna swego Włodzimierza a zarazem rozporządził, że w razie bezpotomnej jego śmierci, cały majątek przejść ma z zachowaniem dożywocia dla wdowy, na własność fundacji stypendyjnej dla uczącej się młodzieży z rodziny Gątkiewiczów, a jeżeliby ród ten wymarł, dla uczącej się młodzieży narodowości polskiej w ogóle. Kuratorem fundacji jest Marszałek krajowy, a gdyby nie istniała posada marszałka, przewodniczący głównego towarzystwa agronomicznego w kraju. Ponieważ małoletni Włodzimierz umarł wkrótce po ojcu swoim, przeto fundację Gątkiewiczów można uważać za istniejącą.

Władysław Czerkawski dopełniając życzenia ś. p. stryja swego *Józefa Czerkawskiego*, złożył 20 Września 1882 r. Wydziałowi Krajowemu 4,000 złotych reńskich, jako sumę przeznaczoną na stypendja dla uczącej się młodzieży krajowej. Kapitał ten pomnaża się procentami a tymczasem przygotowany został list fundacyjny, czyli ustawa fundacji Czerkawskiego.

Zmarły w r. 1882 w Tarnowie, wysoko za życia ceniony i poważany, inżynier rządowy ś. p. *Karol Słapa*, przekazał testamentem cały swój fundusik 6,000 złotych reńskich na utworzenie jednego stypendjum z 300 zł. reń. rocznie dla młodzieży pochodzącej z Wadowic, z mieszczańskiej rodziny rzymsko katolickiego obrządku uczęszczającej do szkoły techniczno-przemysłowej. Pierwszeństwo mieć będą kandydaci z rodziny Słapów.

Tak więc każdego roku przybywa nam liczba fundacji stypendyjnych.

Wydział krajowy ogłasza corocznie sprawozdania z użycia funduszów stypendyjnych; takiego sprawozdania oczekujemy od Hr. *Władysława Platera*, exekutora testamentu ś. p. Krystyna Ostrowskiego z administracji fundacji stypendjalnej imienia Ostrowskiego i od « *Towarzystwa byłych uczniów szkoły Batiniolskiej* », któremu *Komitet naukowej pomocy w Paryżu*, przy swojem rozwiązaniu powierzył fundusz żelazny, wynoszący dwadziescia kilka tysięcy franków a przeznaczony na stypendja.

Jawność w administrowaniu funduszami publicznemi jest zawsze pożądaną i jest ona obowiązkiem, o spełnienie którego nie przestaniemy się upominać.

*
* *

Ogromne ilości zboża zakupują ajenci angielscy, na Wołyniu, Podolu, Ukrainie i w południowych guberniach Rossji. W obec średniego dowozu z Ameryki, jakiego tego roku spodziewać się można, wymienione wyżej kraje staną się w tym roku prawdziwym spichrzem Europy i na nich pokładają całą nadzieję kupcy europejscy. Może też i nasi rolnicy na Podolu, Wołyniu i Ukrainie poprawią swoje materjalne interesa z powodu, iż do nich głównie zwrócił się handel europejski po żyto i pszenicę.

*
* *

Dzienniki warszawskie zamieściły następującą, dość ciekawą wiadomość:

P. Orlanow w swych szkicach z Syberji pisze, iż był zdziwiony spotykając w Irkucku na każdym kroku Polaków, którzy chwytają się zajęć najrozmaitszych.

« Oni — powiada — zawojowali wszystko: Polacy są najlepszymi lekarzami, adwokatami, w ich ręku wszystkie sklepy i kantory. Hotel w którym stanąłem, jest utrzymywany przez Polaka: usługa cała polska. Rzemiosła również w ręku Polaków. Bez nich nie można tu niczego dokonać » etc.

Owi Polacy w Irkucku tak pilnie pracujący są to nasi wygnańcy, którzy chętnie pracowaliby w ojczystym kraju, gdyby im pozwolono wrócić.

**
*

Sprawozdanie z obchodu uroczystości XXII^ej^ Rocznicy Horodelskiego Zjazdu, z dnia 10 Października, dla braku miejsca odkładamy do następnego numeru.

BIBLJOGRAFICZNE WIADOMOŚCI

W Krakowie, nakładem wydawnictwa *Nowej Reformy* wyszło (1883) dzieło pod tytułem: « *Wnioski Akademickiej Komissji Szkół Średnich w sprawie reformy ich hygienicznej* » rozebrał i ocenił *Dr. Tadeusz Zuliński*.

Zwracamy uwagę czytelników naszych na wyborne to dziełko najznakomitszego z hygienistów polskich *Dra Tadeusza Zulińskiego*. Pominno treści specjalnej, zajmie ono wszystkich ludzi wykształconych, a zwłaszcza też tych, którzy należycie oceniają ważność wychowania publicznego, opartego na zdrowych zasadach, któreby nie tylko umysł ale i ciało młodzieży wykształcało, rozwijało i do siły doprowadzało.

Dr. Zuliński widząc zaniedbanie, jakie u nas panuje pod względem fizycznego wychowania dzieci i urządzenia szkół nie rachującego się z wymaganiami hygieny, od lat kilkunastu pilnie pracuje w Galicji nad wprowadzeniem reformy hygienicznej w wychowaniu dzieci i nad przyjęciem hygieny do programu nauk, obowiązujących nie tylko w wyższych ale i w średnich zakładach naukowych męzkich i żeńskich.

Nie pomija żadnej okoliczności, ażeby zwrócić uwagę publiczności i władz na ten ważny przedmiot. Za jego to inicjatywą wniosły *Towarzystwa pedagogiczne* i *lekarskie* petycje do sejmu z żądaniem nauczania hygieny po szkołach. Rezolucje uchwalone na zjazdach przyrodników i lekarzy i nieustanne starania jego u władz nie przyniosły jeszcze pożądanego skutku; lecz wytrwałość z jaką Dr. Zuliński przeprowadza dobroczynne zadanie, któremu czas i pracę swoją poświęcił, pozwala spodziewać się, że Galicja wcześniej od innych krajów uwzględni hygienę przy nauczaniu w szkołach publicznych.

Już kilka zakładów naukowych prywatnych, zwłaszcza żeńskich we Lwowie wprowadziło z wielkim pożytkiem naukę hygieny do programów szkolnych i powierzyło jej wykład D^rowi^ Żulińskiemu.

Miewa on i dla obszerniejszej publiczności wykłady hygieny w ratuszu i w salach różnych towarzystw urządzających odczyty dla swoich członków i dzięki im wiadomości o zachowaniu zdrowia rozszerzyły się w masie ludności polskiej.

Artykuły jakie w tym przedmiocie napisał i drukował w różnych dziennikach, broszury i dzieła o hygienie jakie dotąd ogłosił, przyczyniły się także do spopularyzowania tej nauki i utrzymują na porządku dziennym zajęć społecznych w Galicji potrzebę hygienicznej reformy wychowania.

Z jaką zaś sumiennością, gruntownością i miłością dobra publicznego traktuje Dr. Żuliński swój przedmiot, dowodem dzieło, którego tytuł powyżej wypisaliśmy.

Uczony autor skrytykował w niem wnioski akademickiej komissji zajętej wypracowaniem projektu reformy szkół średnich, z których przekonać się można, iż Akademja Umiejętności Krakowska nie ocenia jak należy ważności fizycznego wychowania młodzieży, dział bowiem hygieny szkolnej traktowała z pobieżnością, jakby zdrowie przyszłych pokoleń nie zasługiwało na najtroskliwsze starania wszystkich obywateli, rozumnie pracujących dla szczęścia narodu.

Autor w sposób spokojny, poważny i naukowy wykazał niedostateczność uchwał komissji. Wsparty zaś przez opinię największych powag w pedagogice i w medycynie, stawia od siebie propozycje, które Sejm i Rada Szkolna Krajowa jeżeli uwzględni, zasłużą się dobrze nie tylko naszemu narodowi lecz i ludzkości całej.

Forma przedstawienia, styl i język Doktora Żulińskiego nic nie zostawiają do życzenia.

Należy się mu więc wdzięczność za napisanie tego dzieła, zwłaszcza, iż bez jego krytyki, uchwały Akademickiej Komissji mogłyby opóźnić reformę hygieniczną szkół tak wielce potrzebną i pożądaną.

NEKROLOGJA

Szeregi weteranów rzednieją, coraz ich mniej pomiędzy nami. Śmierć nieubłagana zabiera nam jednego po drugim z liczby dobrze w 1831 r. zasłużonych.

KAROL CHOBRZYŃSKI opatrzony śś. Sakramentami, umarł w 74-m roku życia, dnia 2 Października 1883 r. w Paryżu, w mieszkaniu swojem pod Nr. 137 przy bulwarze Magenta. O śmierci jego dowiedzieliśmy się z karty pogrzebowej w której córka, zięć, wnuczki i krewni zmarłego weterana, upraszali rodaków o oddanie mu ostatniej posługi. Zwłoki jego odprowadzono do kościoła S-go Wincentego à Paulo, zkąd po odbytem

nabożeństwie, przewiezione zostały na cmentarz w Montmorency i tam pochowane.

Karol Chobrzyński w r. 1831 dobrze spełnił obowiązek Polaka, poszedł bowiem do szeregów obrońców wolności i niepodległości Polski i bił się walecznie jako porucznik Legii Litewsko-Ruskiej.

Na emigracji pracą pilną i zdolnościami dorobił się znacznego stanowiska w służbie kolei żelaznej. Był on znakomitym inżynierem. Nominowany głównym inspektorem ruchu na kolei północnej, umiał na tem stanowisku zyskać sobie zaufanie zwierzchników i rządu francuzkiego i co jeszcze ważniejsza, umiał stać się pożytecznym dla swoich rodaków-tułaczy, szukających za jego pośrednictwem pomieszczenia w służbie kolei żelaznej.

Rząd francuzki mianował go kawalerem krzyża Legii honorowej, otrzymał także za swą służbę kolejową order Leopolda oraz inne dekoracje, które jednak nie tyle go odznaczyły w oczach Polaków, ile godność wysoka Prezesa emigracyjnej instytucji *Czci i Chleba*, godność ta bowiem była dowodem, że pomimo sędziwego wieku zachował aż do końca te uczucia i te przekonania polskie-narodowe, które są miarą wartości Polaka i bez których Polak chociażby na innem polu zasłużony, nie zasługuje nawet na szacunek. Jako więc ozdobę żywota Chobrzyńskiego podnosimy te jego służby polskie i starania o ich użyteczność dla rodaków swoich i Ojczyzny.

†

Czcigodny weteran *Michał Rożniewski* donosi nam z Poitiers o śmierci dwóch zasłużonych ziomków, wojowników z 1831 roku, o których zgonie nic dotąd nie wiedzieliśmy:

CERAŃSKI JAKÓB, rodem z Sandomierskiego, przeżywszy lat 69, umarł dnia 15 Lutego 1883 w Mondidieu (Sommes).

†

MAJEWSKI WALERJAN, rodem z Litwy, przeżywszy lat 70, zmarł dnia 4 Sierpnia 1883 w Poitiers (Vienne).

†

Od czcigodnego Henryka Kałussowskiego z Washingtonu odbieramy następującą wiadomość:

Dziś dnia 11 Sierpnia 1883 r. po długich cierpieniach zakończył swój 70-letni żywot w Washingtonie: MAURYCY ALEXANDER SENGTELLER, znakomity rytownik i topograf.

Urodzony w r. 1813 w Warszawie, do szkół uczęszczał w Białej na Podlasiu.

W r. 1831 wstąpił do armii polskiej jako ochotnik, wkrótce jednak awansował i odznaczył się tak, że nominowany został porucznikiem w 9 pułku piechoty liniowej. Kampanią 1831 r. przeciw Moskwie odbył zaszczytnie dla swojego męztwa i charakteru.

Po upadku Warszawy udał się z innymi do Francji. Zamieszkiwał z razu w Avignon, potem w Puy, na ostatek w Paryżu, gdzie się bardzo wydoskonalił w swojej sztuce.

Przysłany z Ameryki kapitan inżynierów p. Benham, poznawszy Sengtellera zdolności i biegłość w rytownictwie, zawarł z nim w 1856 r. ugodę na czas nieograniczony, w której się nasz rodak zobowiązał robić mapy do biura *Coast Survey*, to jest wymiaru brzegów morskich w Washingtonie.

Przeniósł się więc do Stanów Zjednoczonych i odtąd stale zamieszkał w politycznej stolicy tej wielkiej republiki, gdzie był wielce ceniony. Mapy jakie wyszły z pod rylca Sengtellera, odznaczają się elegancją i dokładnością wykonania. Zasługi jakie dla nauki i Ameryki położył, pracując na polu kartografii są ogromne.

Sengteller zawsze był stale wielbicielem osoby księcia Adama Czartoryskiego i zwolennikiem jego polityki. To mu nieprzeszkadzało nieść pomoc rodakom wszelkich stronnictw i opinji. Hojność jego dla potrzebujących i biednych była tak wielką, iż chociaż pobierał wysoką zapłatę za swą wyborną pracę, jednakże nie zostawił żadnego majątku pozostałej po sobie wdowie i małoletniej córce. Starszy tylko syn jego, już ożeniony, zajmuje bardzo piękną pozycją w służbie Stanów Zjednoczonych w Kalifornii.

Kamień nerkowy był przyczyną zgonu M. A. Sengtellera. Przez trzy ostatnie miesiące swojego życia ogromnie cierpiał, dopiero śmierć go od wielkich boleści uwolniła.

Zostawił po sobie dobrą pamięć nie tylko jako człowiek uczony i doskonały rytownik topograf, ale też jako mąż szlachetnego charakteru i miłościwego serca oraz dobry Polak. Cześć jego pamięci!

†

MICHAŁ PILCHOWSKI rodem z Kalwaryi w Królestwie Polskiem, umarł w Paryżu 10 Sierpnia 1883 r. mając lat 37.

Pilchowski należał do tej klasy rzemieślników polskich, którą Polska ma prawo się chlubić, a która w r. 1861, 62, 63 i 64 zapisała się na kartę dziejów narodowych czynami wielkiego poświęcenia, odwagi i męztwa.

Pilchowski jeszcze młodzieniec, pośpieszył w r. 1863 jak inni jego towarzysze w szeregi polskie i jako powstaniec walczył za najdroższe prawo Ojczyzny, wolności i niepodległości!

Zaszczytem tej walki podniesiony, przybył po upadku powstania na emigrację!

Pracował w Paryżu jako stolarz. Umarł bezdzietnym, — zostawił po sobie wdowę. Cześć jego pamięci!

†

Rodak nasz JÓZEF GERYK, emigrant z 1831 roku umarł w tych dniach w miasteczku *La Réole* (Dep. de Gironde) w wieku lat 75, ze szczegółów o jego życiu tylko to wiemy, że był rodem z Myszyńca krainy kurpików. We Francji żył z aptekarstwa i po sprzedaży swego handlu posiadał mająteczek do 30,000 franków, z którego największą część zapisał jednej familji francuzkiej, która go jako nieżonatego i odosobnionego pielęgnowała.

Cześć jego pamięci!

W drukarni A. Reiffa wyszły następujące dzieła:

Wianek na cześć króla Jana III[go], przez Sewerynę Duchińską .... Cena fr. 2.

Łzy króla Jana III[go] za Smoleńskiem, Kijowem, Czernihowem, etc., przez Kijowianina .... Cena fr. 2.

Mowy, pp. Chodźkiewicza, Gasztowtta i Mazurkiewicza, miane w Paryżu na dwusetnej rocznicy odsieczy Wiednia... Cena 60 c.

Le propriétaire-gérant: A. REIFF.

Paryż. — Drukarnia polska A. Reiffa, 9, place du Collège de France.